Rok IX. Nowy Sącz, dnia 21. kwietnia 1902. Nr. 11.

# ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego"
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

## „Postęp oświaty ludowej".

W dalszym ciągu przytoczonego artykułu dowodzi autor, że ani obecny system nauki w szkołach ludowych, ani czytelnie ludowe nie udzielą ludowi wiejskiemu takiej oświaty, jakiej mu potrzeba, i podaje znany już Czytelnikom wniosek, aby obecną naukę dopełniającą zaniechać, a w jej miejsce zaprowadzić obowiązkowy kurs dwuletni dla chłopców, ale dopiero w 19 i 20 roku życia. Przyznać trzeba, że p. wnioskodawca ma pod wielu względami dużo słuszności, ale zastanowiwszy się dokładnie nad jego wnioskiem, nasuwają się dwa następujące pytania:

1. Czy zupełne zniesienie nauki dopełniającej w obecnym czasie byłoby pożądane, a nawet możliwe?

2. Czy po zniesieniu tej nauki, a zaprowadzeniu takich kursów mogłaby ludność wiejska dojść do takiej oświaty, aby każdy gospodarz był dostatecznie oświecony i ucywilizowany, jak sobie szanowny wnioskodawca życzy?

Aby więc na te pytania dokładnie odpowiedzieć, musimy się jeszcze zastanowić nad dalszem pytaniem, skąd się wzięła obecna nauka dopełniająca i na czem ona polega?

Szkolnictwo w naszym kraju zaczyna się rozwijać powoli na podstawie tak zwanej: Politycznej ustawy szkolnej (politische Schulverfassung) z dnia 11. sierpnia 1805 r., która obowiązywała mniej więcej aż do r. 1868. Ustawa ta była kilka razy uzupełniana różnemi późniejszemi rozporządzeniami. Otóż jedno z takich rozporządzeń brzmi jak następuje: „J. C. Mość raczył wedle dekretu nadwornej Komisyi państwa z 27. września 1826 postanowić, że wszędzie, gdzie bywa udzielaną zwykła nauka szkolna, ma być także zaprowadzaną nauka powtarzająca (Wiederholungsunterricht) tak dla chłopców jak i dla dziewcząt, którzy wiek szkoły elementarnej przekroczyli, mianowicie od rozpoczęcia 13-go roku życia aż do ukończenia 15-go. Terminatorzy są obowiązani do uczęszczania na naukę powtarzającą przez cały czas terminowania bez względu na wiek (Dekret p. k. n. z 2. sierpnia 1823). Norma ta nie zakazuje bynajmniej uczęszczania na naukę powtarzającą tej dziatwie, która 15-ty rok życia ukończyła; owszem, ponieważ nauka ta ma trwać 3 lata, więc dla dzieci, które w starszym wieku niż 6 lat do szkoły wstąpiły i później, niż w 12-tym roku życia ją ukończyły, jest ona obowiązkową także i po 15-tym roku życia. (Dekret n. K. p. z 11. lutego 1838). Od tego obowiązku są wolni: a) chłopcy, którzy pobierają naukę w gimnazyum; b) chłopcy, którzy w szkole głównej wszystkie cztery klasy z dobrym postępem ukończyli; c) chłopcy i dziewczęta z wyższych stanów, którzy naukę w domu pobierają".

O ile powyższe rozporządzenie miało u nas w Galicyi jakie zastosowanie, nie jest mi dokładnie wiadomem. Wiem tylko tyle, że cała nauka w naszych szkołach ludowych przed r. 1868, o ile takowe gdzie istniały, odbywała się w języku niemieckim, dlatego była dla ogółu niezrozumiałą i przydać się mogła tylko tym, którzy kończyli wyższe nauki. Dopiero na podstawie zasadniczych ustaw państwowych z r. 1867 zniesiono u nas język niemiecki w szkołach i urzędach, a zaprowadzono język krajowy tj. taki, jakim mieszkańcy w kraju mówią. Na mocy tychsamych ustaw zasadniczych wydano później z dnia 14. maja 1869 tak zwaną: Powszechną państwową ustawę szkolną, która we wszystkich krajach Przedlitawii (w krajach austryackich z wyjątkiem Węgier) zaprowadza ośmioletni obowiązek uczęszczania do szkoły. U nas jednak w Galicyi ze względu, że kraj jest rolniczy i biedny, udało się Reprezentacyi krajowej po długich rokowaniach z Rzą-

dem uzyskać pod tym względem wyjątek i na mocy osobnych ustaw szkolnych krajowych z r. 1873. zaprowadzono sześcioletni obowiązek uczęszczania na naukę codzienną, a dwa lata na tak zwaną naukę niedzielną. Lecz niedługo przekonano się, że młodzież na tę naukę chodzić nie chce i nie odnosi z niej takiej korzyści, jakiej się spodziewano, a nawet wkrótce zapomina, czego się na nauce codziennej uczyła. Ponieważ zaś zasadnicza państwowa ustawa szkolna została w r. 1883 cokolwiek zmienioną, dlatego i nasz Sejm krajowy w r. 1884 zmienił niektóre postanowienia ustaw szkolnych krajowych i uchwalił ustawę o nauce depełniającej, która otrzymała sankcyą z d. 2. lutego r. 1885. Na mocy tej ustawy wydała c. k. Rada Szkolna krajowa w r. 1886 Statut dla tej nauki, który już w r. 1897 został zmieniony i poprawiony.

Jak więc z powyższego krótkiego przebiegu historycznego widzimy, że nauka dopełniająca czyli powtarzania jest już dosyć starą w Austryi, bo datuje się od r. 1827. U nas w Galicyi nosiła najpierw nazwę nauki niedzielnej, a teraz dopełniającej. Mimo tego wszystkiego przyjąć się jakoś nie może, chociaż zaprzeczyć się nie da, że jest ona potrzebną i polega na powtarzaniu i rozszerzaniu nabytych już wiadomości. Już starożytne łacińskie przysłowie powiada: „Repetitio est mater studiorum“ (powtarzanie jest matką nauk). Gdybyśmy więc to powtarzanie znieśli zupełnie, tobyśmy sprawę oświaty ludowej cofnęli o jakie ćwierć wieku wstecz, bo wiele dzieci, zwłaszcza takich, które się powoli rozwijają i słabo się uczą, po wyjściu ze szkoły zapomniałyby wkrótce nietylko pisać, ale nawet czytać i rachować.

Ponieważ zaś nasza nauka dopełniająca jest dalszym ciągiem nauki codziennej, która w innych krajach monarchii obowiązuje, dlatego sądzę, że zupełne jej zniesienie, jest chyba bez zmiany zasadniczych ustaw szkolnych, niemożliwe.

To jest odpowiedź na pierwsze moje pytanie, a na pytanie drugie odpowiem w następnym numerze.

*Nauczyciel wiejski.*

## Elastyczny polityk.

(Przedruk z „Głosu Narodu“ nr 73. z dnia 28. marca b. r. — do wiadomości naszym Czytelnikom).

„Od dłuższego już czasu pisemko „Obrona ludu“ wydawane przez dra Danielaka, uderza w sposób zupełnie nieprzyzwoity na niektórych posłów do Rady państwa i na całą grupę centrum w Kole polskiem.

Ponieważ dr Danielak nie cofa się nawet przed oszczerstwami, a krytyki jego, skierowane przeciwko kolegom w Radzie państwa, są również zjadliwe jak niesłuszne, — warto zatem bliżej przypatrzeć się działalności politycznej tego pana.

Karyera polityczna Danielaka datuje się od czasu, kiedy po złożeniu egzaminu prawniczego wstąpił do partyi liberalnej i otrzymał zajęcie przy redakcyi „Nowej Reformy“ w. Krakowie, a gdy na tem polu nie widział dla siebie żadnych widoków, jak wielu innych podobnych jemu prawników, przyłączył się do ks. Stojałowskiego, zamieniając swoje przekonania liberalne na chrześcijańsko-społeczne, według programu założonego właśnie wtedy przez ks. Stojałowskiego stronnictwa, spodziewając się, że przez to prędzej wypłynie na widownię.

Jakiś czas pozostał Danielak wiernym księdzu Stojałowskiemu, urządzał wspólnie z nim zgromadzenia, agitował, pomagał — i powoli, stał się ulubieńcem księdza Stojałowskiego, a że wtedy przypadały wybory do Rady państwa, ksiądz Stojałowski spodziewając się, że będzie miał w Danielaku główną podporę swojej działalności w naszym kraju, z największym wysiłkiem przeforsował Danielaka na posła do Rady państwa w okręgu krakowskim.

Niestety jednak biedny Stojałowski zawiódł się grubo na swoim ulubieńcu; Danielak bowiem wywleczony przez ks. Stojałowskiego ponad poziom zwykłych śmiertelników, zapragnął jeszcze czegoś więcej i jako młody prawnik, spodziewając się przez zbliżenie do rządu i Koła polskiego zabezpieczyć sobie lepszą przyszłość, zdradził swego dobrodzieja, odstąpiwszy go i jego stronnictwo.

Przy okazyi rozwiązania Rady państwa i rozpisania nowych wyborów w r. 1900, Danielak wystąpił znowu jako konserwatysta i zapalony klerykał i rządowiec i postawiwszy swoją kandydaturę w piątej kuryi okręgu sądeckiego, starał się wszelkim sposobem przypodobać duchowieństwu, które w tych powiatach ma znaczenie u ludu, to też znane nam są przyrzeczenia jakie przed wyborami składał ks. dziekanowi i innym księżom z powiatu nowotarskiego i grybowskiego, mimo to jednak szanse jego wyboru były bardzo niepewne, bowiem niektórym duchownym znającym go bliżej niepodobała się ta zbyt elastyczna postać posła Danielaka, gdy jednak jego kontrakandydat Stanisław Potoczek w swoim „Związku“, tuż przed wyborami, wydrukował artykuły obrażające duchowieństwo (chociaż podobno zajęty agitacyą wyborczą sam takowych nie pisał) wtedy cały kler przeszedł na stronę Danielaka i wspólnie z rządem wytężył wszystkie siły, aby tylko zwalczyć rzekomego radykała ze „Związku chłopskiego“.

Danielak zawdzięczając głównie swój wybór duchowieństwu, po zebraniu się Rady państwa, jakiś czas przyznawał się do zasad konserwatywno-klerykalnych, w Kole polskiem, do którego wstąpił, liczył się do partyi, w której byli księża i znani ze swych przekonań katolickich posłowie, gdy jednak widział, że nie forytowano go, a do tego gdy go opuszczono przy wyborze do komisyi parlamentarnej w Kole polskiem, wtedy rzucił swoją togę konserwatywno-klerykalną i przyłączył się do tak zwanych „skoncentrowanych demokratów“, których przedstawicielami

są w Kole polskiem i w Sejmie posłowie Romanowicz, Rotter i t. d.

Tej nagłej zmianie swoich przekonań, dał poseł Danielak jawny wyraz podczas pamiętnej rozprawy o zakonach w Radzie państwa, która odbywała się zeszłego roku w jesieni.

Antykatolicka partya Wolffa i Schönerera w współce ze socyalistami, postawiła w Radzie państwa wnioski naglące, rzekomo z powodu napływu do Austryi wygnanych z Francyi zakonników i zakonnic, w rzeczywistości zaś, chodziło im głównie o to, ażeby przy tej sposobności zohydzić i poniżyć Kościół katolicki.

Straszną też była ta rozprawa nad tymi wnioskami; socyaliści i Schönererowcy rzucili się z całą wściekłością na Kościół katolicki, rzucając ohydne obelgi i bluźnierstwa.

Po skończonej debacie gdy miało przyjść do głosowania, katolicy wszystkich krajów, Niemcy, Słowianie południowi, Morawianie, niektórzy Czesi, Polacy i Rusini, Bukowińczycy a nawet innowiercy z feudalnej szlachty i schyzmatycki biskup Repta, połączyli się, ażeby wspólnie stanąć do głosowania i jak największą ilością głosów odrzucić wnioski wrogów katolicyzmu, co też dzięki Bogu nastąpiło.

Jakże podczas tej całej walki w parlamencie zachował się protegowany przez duchowieństwo katolickie okręgu sądeckiego poseł Danielak? Oto nietylko, że podczas tej rozprawy niczem nie okazał, że jest katolikiem i że potępia rzucane na katolicyzm obelgi, ale gdy przyszło do głosowania nad wnioskiem Schönerera i socyalistów, nie połączył się z katolikami, ale wraz z różnymi liberałami z Izby wyszedł i z katolikami nie głosował.

Dalszy wyraz swoich skrajnych liberalnych przekonań, dał Danielak przy tworzeniu się grupy posłów „centrum“ w Kole polskiem; ktoś podał do dzienników, że do tej grupy posłów należy także poseł Danielak; ta wiadomość prawie do wściekłości doprowadziła Danielaka, tak, że natychmiast osobnem pismem sprostował ją w dziennikach, a na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego złożył oświadczenie, „że nie miał nigdy zamiaru opuszczać swoich kolegów należących do skrajnej skoncentrowanej demokracyi w Kole a przystępywać do centrum“. Oświadczenie to wypowiedział w tonie, bardzo ubliżającym dla wszystkich posłów przyznających się do tej grupy.

Teraz potrzeba nam jeszcze choć krótko zastanowić się nad działalnością poselską Danielaka, i przypatrzyć się jego osobistym zaletom.

Pomijamy stosunki prywatnego jego życia, bo te nie nadają się do publicznej dyskusyi, wspomnijmy tylko, że jest to poseł, który czynność poselską zasadza tylko na chwilowem puszczaniu fajerwerków, niepozostawiających żadnego dodatniego skutku po sobie.

Poseł Danielak bowiem oprócz dwóch interpelacyj wniesionych przed kilku laty, nie zaznaczył swej działalności poselskiej niczem innem, nie postawił żadnego samoistnego wniosku mającego głębsze praktyczne znaczenie dla ludności, ponieważ potrzeb naszego kraju nie rozumie, niewygłosił też żadnej mowy w Radzie państwa, którąby zwróciła uwagę rządu na potrzeby obywateli państwa, ponieważ niema potrzebnej biegłości w języku niemieckim.

Pracę poselską zasadza poseł Danielak na przylepianiu się do wniosków i mów innych posłów w Kole polskiem, a pisząc sam sprawozdania z posiedzeń Koła polskiego do gazet, nadaje swoim przemówieniom przesadne znaczenie, wypisując najdłuższe szpalty o tem co sam mówił, chociaż rozumie się, że powtórzył tylko to, co inni przed nim wypowiedzieli; natomiast przemówienia innych posłów w Kole polskiem, opisuje wedle tego, na jaką sympatyę, czy też niechęć, ten lub ów poseł sobie u niego zasłużył.

W ten sposób podając mowy jednych w prawdziwem brzmieniu, a mowy drugich albo przekręcając, albo też o nich zupełnie zamilczając, czyni to dlatego, ażeby potem mógł prywatnie i publicznie mówić i pisać w swojej gazetce, że inni posłowie nic nie robią, jakto zarzucał posłowi Potoczkowi, mimo, że tenże poseł znany jest od lat 11 ze swej pożytecznej działalności w Padzie państwa.

Poseł Danielak niema żadnej posady ani stałego zajęcia, opuszcza jednak bardzo często posiedzenia Rady państwa, niepokazując się całemi tygodniami w parlamencie, a nie biorąc nigdy urlopu, to jednak nie przeszkadza mu zarzucać braku pilności innym posłom.

W końcu pozostaje nam jeszcze pocieszyć czcigodnych wyborców i opiekunów posła Danielaka, ażeby zbytecznie nie rozpaczali nad obecną jego renegacyą do obozu liberalnego, albowiem zaręczamy im, że niedługo — bo przy następnych wyborach do Rady państwa, elastyczna postać jego, w pokornej postawie, w klerykalnej sukni, bijąc się w piersi, zjawi się przed nimi z prośbą o mandat poselski; sądzimy jednak, że obecne doświadczenie — będzie dla nich dobrym drogowskazem na przyszłość“.

---

**„Wieniec-Pszczółka“** z d. 9. marca br. tak pisze:

„Michałku, kto gorsze niż Wolf ma sprawki na sumieniu, kto Wolfa prześcignął w kalaniu swego sumienia i honoru, a wyzyskując niedołęztwo męża, odgrywa rolę przyjaciela domu, a przed ludem brata pani domu — ten za przykładem Wolfa powinien złożyć mandat, tembardziej, gdy go nie wziął z woli ludu — ale przez prostą i nikczemną zdradę ludu i złamanie składanych przysiąg i przyrzeczeń. Więc tobie wara Michałku, uczyć drugich moralności!“

*Zaś Nr 14. „Wieńca-Pszczółki“* tak pisze:

„Danielak w opałach! Poznają się na nim księża i stańczycy, którym wierność przysięgał i zwalczenie ks. Stojałowskiego — a jednego nie mógł, a drugiego nie chciał dotrzymać. Więc wreszcie *Głos Narodu*, który za słynnego Ehrenberga był opiekunem Michałka, teraz się zwrócił przeciw niemu i nazwał go słusznie elastycznym politykiem — bo Michał, jak gumilastyka to się ściągnie to rozciągnie, jak na razie lepiej, byle ludzi ćmić! Ale najlepsze to, że Danielak w *Obronie* wzrosej z łaski i opieki

księży i JE. kardynała Puzyny, i wychodzącej w Krakowie, powtarza za żydowskimi gazetami brednie o Papieżu i Watykanie — i piorunuje na pielgrzymkę do Rzymu, którą kardynał Puzyna urządza. Mądry Michałek, który Watykanu nie widział, a więc nic nie wie, — powtórzył te drwiny żydowskie o Papieżu i Watykanie (w *Obronie*)".

## Wezwanie od adwokata i odpowiedź strony.

*Do p. Józefy Ćwikowskiej w Czerncu.*

Józef Kępa, Wasz ojczym spłacił po śmierci Waszego ojca Jędrzeja Dudy z własnych funduszów długi tegoż ojca Waszego oraz inne należytości spadkowe w kwocie 894 złr. nie licząc wydatków innych na rzecz Waszą robionych, które także znaczną kwotę wynoszą.

Ponieważ odziedziczyliście po ojcu $^1/_5$ część majątku, przeto obowiązani jesteście zwrócić ojczymowi Józefowi Kępie $^1/_5$ część należącej się mu ze spadku pretensyi, to jest kwotę 158 złr. 80 ct.

Józef Kępa ma dowody na tą pretensyę swoją, a sąd wydzielił mu nawet kawałek gruntu pod 1 korzec wysiewu do używania za procent od tych pieniędzy aż do pełnoletności tych sukcesorów.

Wzywam Was, abyście należącą się od Was kwotę 158 złr. 80 ct. dla Józefa Kępy do rąk moich jako pełnomocnika jego najdalej *do dni 8-miu złożyli*, a jeżeli w tym terminie należytości tej zapłacić byście nie mogli, to do ugodnego ułożenia się z Józefem Kępą względem spłaty tego długu wzywam Was do mojej kancelaryi *na dzień 4 kwietnia b. r. o godzinie 11 przed południem.*

W razie niezapłacenia wymienionej należytości i nie stawienia się w mej kancelaryi *dnia 4 kwietnia b. r.* wniosę skargę, która Was narazi na koszta sądowe.

*Ed. Seuchter.*

### Odpowiedź na powyższe wezwanie.

Na wezwanie, by miałam się stawić do kancelaryi adwokackiej w dniu 4 kwietnia b. r. w sprawie urojonej przez ojczyma Józefa Kępę, nie jestem wcale obowiązana.

Jak również niema prawa kancelarya adwokata używać mnie do złożenia przez kogoś urojonej takiej sumy, na ręcę adwokata, przed przeprowadzeniem sądownie odnośnej rozprawy (i to jeszcze w 8-miu dniach, co robi na interesowanym drażliwe wrażenie). Udam się do adwokata dopiero wtenczas, gdy ojczym Kępa zaskarży mnie do sądu, a otrzymam pozew — poczynię w tej sprawie dalsze kroki, zarazem zaś karcę Kępę ojczyma o moją do niego pretensyę, bo mam na to dowody, że użytkował moją część gruntu przez *lat 19,* to jest 5 lat przed pełnoletnością, *a 14 lat już po pełnoletności mojej*, pomimo upomnienia się części gruntu mi nie oddał, ani dzierżawy z tego do tego czasu mnie nie płacił.

Rachuję sobie conajmniej *po 70 złr.* rocznie. A prócz tego poważyli się z początkiem b. r. sprzedali na swój użytek inwentarz; naszą parę koni z całą uprzężą, tudzież wóz parokonny z łańcuchami i innemi do tego przynależytościami, za co sądownie do odpowiedzialności pociągnięci będą. *Nadmienić mi i to wypada, że ojczym, jeżeli chce ze mną jakie umowy zawierać, bliżej mu jest przejść się do mnie pół kilometra drogi, niż mnie na jego zachcianki jechnć do Starego Sącza 18 klm. drogi.*

Kępa może u adwokatów wysiadywać i dobrze im płacić, bo złożył z naszego gruntu przeszło *1500 złr.*, co w razie potrzeby udowodnimy.

Wezwanie adwokackie, tyczące się mniejszej sprawy przechowuję u siebie na dalszą potrzebę, aby w stosownej chwili przypomnieć panu, że już minęły te czasy, kiedy chłop drżał na widok pana i bijąc mu ukłony.

*Józefa Ćwikowska.*

## Uwagi żyda.

(Korespondencya ta, nadesłana jest przez żyda, — umieszczamy ją dla rozweselenia i wiadomości szan. Czytelników).

W gazecie *Związek chłopski* z dnia 21. Marzec 1902 N. 8 jest wydrukowana Żydowskie Śluby, widocznie jakiś Chrzanowski niema co robić i pisze o Żydowskich Ślubów i woło, aby posłowie do Sejmów i Rady Państwo robili takiego staranie, aby Żydom nie wolno było żenić się tylko podług ustawa. Co jemu sze zachciewa choczby Posłów i kśiceli oto Wysoka Żąd niebędzie jm słucholi, bo jeżeli katolicki mają trudnoszci do ożenienie a Żydów nie, to w tym wielgi racya, bo katolicki jest dużo więcej jak Żydów, to potrzebno jest, aby katolicki zatszymać a Żydy popuścić, aby dorównal katolikom, niepodobna, aby Chrzanowski nie czytal w Bóblijów, że Pan Bóg powiedzial do patryarchów Jakóbie, że rozmnoży pokolenia jego tak jak gwiaździ na niebo, a że żydy wszystkie pochodżi ot Jakuba, to co Bóg powiedzial mósi się spełnicz, a że gwiazdów są po całem niebo, to i żydy muszą być po całym źiemie wszędzie i mnożycz się jak najwięcy, to tyś i u nas Żydów jest ustawa, że niewolno bycz stare panny ani stary kawalery, ale każda muszi ożeniono i ożeniony aby mieli dżieciów, a kachały mają piniędzów, to biedny panny dostają na posagów, — a że dżieciów niepisze szię po Ojcu ale niby nieślubna po matce to co komu to szkodżi, że katolik będzie dlia takie dżieciów opiekon, to ma z tego chonor. Pise Chrzanowski, że Wujcie po gminiech mają klopotów z takimi nieślubnymi żydami z psinależnością to co to komu szkodżi czy żyd będzie tu czy tom pszynależoł, pśiecie po Miastach panowie są mądżejsi od takiego Chrzanowski a nie kśycą po gazetach na żydowskie ślubów, bo kochają żydy, a sami wynoszą się za Miasto, byle żydy byli w Mieście a nawet tak mają dore pśikonanie do Żydów że choć jaki katolik założy sklep to niepójdą do niego

kópić bo żyd dobże namierzy i tanio spszeda a niepotszebuje nikt przed nim copki tszymać, a wiele to po miastach jest katoliki panowie stare kawalery, staro panny chocz im wolno szię żenic nic im na psyszkodzie niestoji i bogato są a nie żenią szię cemu to Krzanowski nie pisze na tych by szię żenili żeby posłowie wołali w Radzie Państwo, a pszeczie w samym Sączu jest dosycz, ale oni są mądży poco im się kłopocicz z żonami z dzieciami niech się żydy żenią i napełniają ziemię bo oni są ludem od Boga wybrani, aby się mnożyli, to nie ja muwię ale w bibliji szwięta tak steji napisana, a my żydzi temu bardzo wierzymy, i mądre katoliki o tym wiedzą, tylko widać Chrzanowski o tym niewie, i chciałby żydom psyszkodzał do żenienie, bo pisze, że władzy mują stakimi żydomi doszcz kłopotów przy asenterunyk, co jest nie prawda, bo żydy każda z ochotą idzie do wojska i pyta sam rychło mu będą wołabz, a jak go wezną do wojska. to służy wiernie nie będzie się ani zastrzelił ani sie nie powiesi ani z drugim niebędzie się pojedynkowal bo on wi że mu żyć potrzebno, i cierpi chocz by mu i krzywdo bylo, ale Krzanowski kiedy taki mądro to lepij żeby był napisał żeby posłowie tak uradzili, żeby wysoko żąd zaprowadził osobno Regiementów, że samy żydy żeby niepotszebowali żydzi razom z katolikami służyć i z nimi jeszcz trefne potrawa, a szabes i inne żydowskie święta byli zachowano, bo zyd kazdy jest religijny a stakiego wojsko miałby wysoko rząd wielga pociecha a żydzi by z ochotą do takiego służby wojskowa lecieli i to by było bardzo dobże i to by powinno bycz zaprowadzono, pszeto jeżeli Chrzanowskiemu wolno było napisać o żydowskie śluby to ja się spodziewam że i moje uwaga wydrukowana w gazecie *związek Chłopski.*

*Chajem Wörm.*

## Rada Państwa w Wiedniu.

Posiedzenie Rady państwa po świętach rozpoczęło się dnia 8. b. m. Rząd znalazł się więc nagle w położeniu bardzo trudnem, gdyż nawet niewinna obstrukcya może uchwalenie budżetu uczynić wprost niemożliwem wobec względnie bardzo krótkiego czasu, jaki zostaje na obrady parlamentu. Rozpoczęto więc pertraktacye z jednej strony z prawicą, z drugiej z przywódcami zjednoczonej lewicy niemieckiej. Jednym z głównych pośredników rządu w tej akcyi, jest prezes Koła polskiego, p. Jaworski.

Do jakiego wyniku te układy doprowadzą, nie wiadomo. Ale jeżeli Słoweńcy zgodzą się na ustępstwo i Niemcy uporem swoim zwyciężą, to wytworzy się precedens na przyszłość złowróżbny. Pokaże się znowu, co prawda nie po raz pierwszy, że o wywalczeniu równouprawnienia narodowego dla ludów słowiańskich w Austryi, w obecnej konstelacyi politycznej, mowy być nie może. Jeżeli rząd wyda rozporządzenia językowe dla Czechów, to musi je cofnąć, gdy Niemcy zaczną protestować; jeżeli parlament w drodze konstytucyjnej, przyzna szkołę Słoweńcom w Cylei, to zmusza się tych samych Słoweńców do zrzeczenia się tej marnej zdobyczy, bo Niemcy tego żądają.

Na początku posiedzenia prezydent ministrów, dr. Körber, odpowiadał na interpelacye, a mianowicie ś. p. posła Horzicy w sprawie przeznaczenia 200.000 marek przez rząd hesko-darmsztadzki na cele wszechniemieckiego „Schulvereinu“ w Austryi i na Węgrzech; posłów Apolinarego Jaworskiego i towarzyszów oraz posła Breitera i tow. w sprawie wydalań polskich studentów z pruskich zakładów wyższych naukowych w Niemczech. Minister oświadczył, że zarządzenie to nastąpiło *nie ze względu na narodowość* (?!) dotyczących osób, lecz z tego powodu, że im udowodniono należenie do niedozwolonych związków. Wchodzi tu więc w grę wyłącznie zarządzenie administracyjne, które w drodze instancyi może być zmienione. Zresztą z wydalonych tylko pięciu, a mianowicie jeden kupiec i czterech techników są poddanymi austryackimi. „Wobec takiego stanu rzeczy ministerstwo spraw zewnętrznych nie miało powodu do przedsięwzięcia dalszych kroków“.

Potem mówił prezydent ministrów o sytuacyi. Wyraził ubolewanie, że w tak ogromnym budżecie tak drobna pozycya, jak klasy równoległe gimnazyum cylejskiego, tak wielkie wywołała rozgoryczenie.

Wzywa do zawieszenia broni i złagodzenia sporów narodowościowych, aby spory te nie zamieniły się w walkę narodowościową.

## Konfinicya w Krakowie.

Związek hodowców i handlarzy, który wydzierżawił targowicę miejską w Krakowie, czyli zakład konfinicyjny na Prądniku, stara się zapełnić zakład ten, i w tym celu udał się do Towarzystwa rolniczego krakowskiego o poparcia żądania w Ministeryum, „ażeby wszystkie transporta bydła z Galicyi i Bukowiny przechodzące do Niemiec, były jeszcze raz pod względem stanu zdrowia badane i oglądane w zakładzie konfinicyjnym krakowskim, gdzie i tak odbywają się regularne kontrolowane targi na bydło, a skąd potem transporty te, jeśli oględziny nie wykażą wątpliwości, do miejsca przeznaczenia dalej przesłane byćby mogły“.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego załatwienie tego pisma powierzył komisyi złożonej z trzech członków. Sądzę, iż bardzo będzie pożądanem, ażeby w tej sprawie, zanim ją Towarzystwo rolnicze załatwi, zabrali głos handlarze bydła, którzy nie są bezpośrednio interesowani w zyskach targowicy krakowskiej.

W motywach czyli powodach do żądania swego podaje Związek hodowców i handlarzy, iż konfinicya bydła idącego do Prus, konieczną jest ze względu na to, „że żadna targowica w kraju prócz krakowskiego zakładu nie ma betonowych ramp do ładowania, osobnych dróg do przypędzania i odpędzania bydła, betonowych stajen, które między siebie ściśle oddzielone być muszą“.

Na posiedzeniu komitetu zwrócono uwagę, iż Niemcy nie dlatego otwarli granicę, do trzech śląskich rejencyj dla bydła galicyjskiego, ażeby z tego powodu dla nas korzyść miała spłynąć, ale po prostu dlatego, iż w Śląsku znajduje się ogromna ludnosć górnicza i przemysłowa, którą nie stać na drogie i wyborowe mięso niemieckie, której więc musiano otworzyć dostęp do tańszego mięsa zagranicznego. A więc tak jak przedtem, kiedy granica zamknięta była, nie względy sanitarne, ale polityczne były tego powodem, tak i obecnie nastąpiło otwarcie granicy, bynajmniej, nie dlatego, że targowica na Prądniku posiada betonowe rampy, oddzielne stajnie i t. d., ale, że względy polityczne i ekonomiczne domagają się dla ludności robotniczej tańszego mięsa.

Żądanie Związku hodowców i handlarzy jest zatem nietylko niedorzecznem, jest ono przedewszystkiem bardzo niebezpiecznem ze względu na Namiestnictwa Śląska, Morawy, Czech, Niższej Austryi itd., które skorzystają w tej chwili z takiego rozporządzenia Ministeryum, gdyby ono miało być na korzyść Prus wydane, bo przecież Ministeryum spraw wewnętrznych powinno równie dobrze dbać o stan zdrowia bydła w Austryi, jak w Prusiech.

Wynik takiego zarządzenia wydanego, rzekomo w tym celu, ażeby rolnicy nasi nie stracili tej zwyżki ceny bydła, jaką otwarcie granicy niemieckiej sprowadziło, będzie taki, iż dostaniemy konfinicyę w Krakowie dla wszystkiego bydła, wychodzącego poza granice naszego kraju, i dla zysku targowicy krakowskiej zniszczymy wogóle eksport bydła z Galicyi.

Między czytelnikami *Związku* znajdują się tacy, którzy potrafią dokładnie obliczyć, jakaby to była korzyść dla krajowej hodowli bydła. Pozwalam sobie tedy przestrzedz interesowanych, ażeby tak komitet jak i Koło polskie objaśnili o możliwych skutkach zarządzenia, którego się Związek hodowców i handlarzy domaga.

*Dr Mikołaj Rey.*

# Rozmaitości.

**Korczyn**, powiat Krosno. Donoszą nam, że w miasteczku Korczynie przy wyborach do Rady gminnej dnia 12, 13 i 14 marca b. r. ponieśli straszną i fatalną klęskę ludowcy, pomimo, że przez dwa dni pracował na miejscu osobiście sam mistrz agitatorów, p. Stapiński i wielu z niem przybyłych, — gdyż rozchodziło się im przeprowadzić tak wybór Rady: aby p. Michał Mięsowicz, były kandydat p. Stapińskiego, został burmistrzem. Otóż na 30 radnych Korczyna liczy przeszło 6.000 ludności. Pomimo straty p. Stapińskiego 20 koron a Mięsowicza 10 koron w winiarni p. J. Goneta — nietylko do Rady ale nawet jako zastępcę nie wybrano Mięsowicza ani żadnego ludowca. Jako mistrz wyborów p. Stapiński urządzał zgromadzenia w gminie, które mu się nie powiodły; poznano się na jego podłych słowach i czynach, — nazwano go oszustem politycznym, i przezywano go różnemi wyzwiskami, jako najpodlejszego człowieka. Obiecał niektórych skarżyć. Nareszcie wyniósł się niewiadomie, bojąc się zapłaty.

Tak będą robić i inne gminy w powiecie ze Stapińskim, jak się zrobiło w Korczynie.

**Seminaryum w Starym Sączu.** Rada Szkolna krajowa jeszcze w grudniu w r. 1901 uchwaliła założyć Seminaryum nauczycielskie w Starym Sączu, i odesłała tę uchwałę ministerstwu oświaty do zatwierdzenia. Seminaryum to, ma być otwarte już z początkiem września b. r.

Będzie to wielkiem dobrodziejstwem dla miasteczka Stary Sącz, jakoteż i dla całego okręgu nowosądeckiego, gdzie okoliczna młodzież, która pokończy szkoły wydziałowe, będzie się mogła kształcić w Seminaryum na nauczycieli szkół ludowych. Bo w tych okolicach górskich brak szkół, brak i nauczycieli. W gminach ruskich kilka szkół od paru lat stoją próżne, bez nauczycieli, a w innych gminach niema żadnych szkół. Lud ruski żali się na brak nauczycieli w pobudowanych szkołach i na zaniedbanie i ignorowanie Rady Szkolnej okręgowej w Nowym Sączu, n. p. *gmina Milik, już piąty rok, jak im kazano, i ta gmina złożyła 500 zlr. do Rady Szkolnej okręgowej w Nowym Sączu, na budowę szkoły w Miliku, a dotąd szkoły nie budują, i nauki żadnej niema.* Gmina *Szczawnik już dwa lata!* jak podała prośbę do Rady Szkolnej okręgowej o budowę szkoły i rozłożenie konkurencyi na budowę, ale dotąd nie ma żadnej odpowiedzi z Rady Szkolnej okręgowej. A do szkół już pobudowanych, to p. Inspektor szkolny poobsadzał młodziutkiemi panienkami (prosto z igły), które wcale ruskiej mowy nie umiały, ani jej nie rozumiały, i z tego powodu w krótkim czasie te panienki z tych szkół zdyzenterowały — albo też p. Inspektor nadesłał nauczyciela pijanicę i prześladowcę narodu ruskiego, który znów z niedostatku funduszów sam uciekł, albo został przeniesionym.

Takie żale są ze strony Rusinów na Radę Szkolną okręgową, a względnie na p. Inspektora szkolnego, ale żale te, nie tylko są z gmin ruskich, ale i z gmin polskich, a nawet i z miast — na te panienki młodziutkie, a i starsze, i powiadają: *że dziecko — dzieci uczy*, że taka panienka, która skończyła zaledwie szkoły wydziałowe, — a wiele jest takich nauczycielek, które nawet nie pokończyły szkół wydziałowych! — i takie to nauczycielki mają kształcić dzieci, które później chciałyby się kształcić we wyższych szkołach, a do tego jakie to są grymasy! Taka panna już się nie uważa za nauczycielkę, ale zaraz zachoruje na wielką panią! — i żąda, aby się jej wszyscy do stópek kłaniali, i mówią: „bodaj to nauczyciele byli"

*Tym żalom* ludu górskiego i ruskiego, i temu brakowi nauczycieli, może na przyszłość zaradzić założenie Seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu, w którem będą się mogli kształcić kandydaci tak polscy, jak i ruscy, na przyszłych nauczycieli szkół ludowych.

Gmina miasta Starego Sącza, już dawno przed paru laty zakupiła dom i obszerny ogród dla Seminaryum nauczycielskiego, i Seminaryum przyjdzie do skutku.

A za te wszystkie zabiegi i starania, tak przy zakupnie domu wraz z ogrodem pod Seminaryum, jako też usilne starania się przez parę lat u władz szkolnych krajowych i u ministra oświaty w Wiedniu — **należy się wdzięczność panu Adolfowi Przybylskiemu, obecnemu burmistrzowi w Starym Sączu.**

Wdzięczność p. A. Przybylskiemu, należy się od obywateli miasta Starego Sącza, ale należy się i od całego okręgu nowosądeckiego, za jego pracę i trudy nad podniesieniem oświaty dla ludu, i podniesieniem dobrobytu mieszczan. Pan A. Przybylski, jako długoletni członek Rady i Wydziału powiatowego, pracował i pracuje nad podniesieniem i polepszeniem dobrobytu swoich obywateli miasta Starego Sącza.

## Gospodarstwo.

### GRUSZE.

Flamandka, jedna z najcenniejszych i najbardziej rozpowszechnionych u nas; owoc duży, żółty z rumieńcem, delikatny, soczysty, słodko-kwaskowaty, aromatyczny — jesienny. Drzewo rośnie silnie, gałęzie cokolwiek zwiesza, płodne i wytrzymałe, lecz od grzybka mocno cierpi, wymaga osłoniętego położenia, ażeby wiatr owoców nie zrywał, i oraz lepszej wilgotnej ziemi.

Bera biała, stara odmiana; owoc średni, białawo-żółty z punkcikami i lekkim rumieńcem, delikatny, bardzo soczysty, aromatyczny, rozpływający się, słodko-winkowaty — jesienny, bez kamieni, od grzybka mocno cierpi. Drzewo bardzo silne, dolne gałęzie trochę zwiesza, w młodości na mróz czułe, później dosyć wytrzymałe, wymaga żyznej, wilgotnej i ciepłej ziemi, w złej ziemi owoc lichy.

Dobra Ludwika; owoc dosyć duży, żółtawo-zielony z punkcikami i rumieńcem, delikatny, masłowaty, soczysty, słodko-kwaskowaty, aromatyczny. Owoc pierwszorzednej wartości — jesienny, grzybkowi mało podlega. Drzewo o silnym wzroście, bardzo płodne. w młodości bardzo czułe na mróz, a w mokrzejszych ziemiach także i później, wymaga lepszej ziemi.

Księżna Wilianna; owoc bardzo duży, żółty, masłowaty, słodko-kwaskowaty, bardzo dobry — jesienny. Drzewo silne, dolne gałęzie trochę zwiesza. płodne, z początku na mróz czułe później dosyć wytrzymałe, wymaga lepszej wilgotnej ziemi.

Salisbury; owoc średni, zielonawo-żółty lub cynamonowy, rozpływający się, bardzo soczysty, słodko-winkowaty aromatyczny, cokolwiek kamienisty — jesienny, od grzybka nie cierpi. Drzewo silne o gałęziach zwieszających się, na mróz wytrzymałe, rodzi dobrze, wymaga dobrej gliniastej ziemi.

Urbanistka; owoc średni, żółty z punkcikami, delikatny, bardzo soczysty słodko-kwaskowaty, pachnący — jesienny, grzybkowi mało podlega. Drzewo silne na mróz jedno z najwytrwalszych, rodzić zaczyna późno, lecz gdy się rozrośnie, to rodzi dobrze, owoc nie łatwo odpada od wiatrów, wymaga lepszej ziemi.

Esperynka; owoc średni, skórka bardzo cienka żółta zarumieniona, bardzo soczysty słodko-winkowaty, cokolwiek kamienisty — jesienny, grzybkowi nie podlega. Drzewo rośnie niezbyt silnie, na mróz wytrzymałe, rodzi dobrze, owoc dobrze trzyma się na drzewie, na grunt niezbyt wybredna.

Puato; owoc duży, matowo-zielony z punkcikami płowemi, delikatny, soczysty słodko-winkowaty, bez kamieni. Doskonały owoc dojrzewający w końcu października, lecz niepostrzeżenie przemija prędko, od grzybka nie cierpi. Drzewo silne, dolne gałęzie zwiesza, bardzo płodne, na mróz dosyć wytrzymałe, owoc dobrze trzyma się na drzewie, wymaga jednak dobrej i wilgotnej ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### Księgarnia
## J. K. JAKUBOWSKIEGO Wwy
W NOWYM SĄCZU

*poleca* podręczniki naukowe **najłatwiejsze i najtańsze do bardzo prędkiego, a gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem **wymowy** po polsku i **z kluczem** na końcu **każdego** dzieła, przez pedagoga

**PLATO v. REUSSNERA**

p. t.

# SAMOUCZEK:

**Polsko-Niemiecki,** kurs wstępny (**Elementarz**) po 8, 18, 36 i 60 ct, **kurs I-szy 90 ct., kurs II-gi złr. 2·40.**
**Polsko Francuski,** kurs I-szy złr. 1·80, — kurs II-gi złr. 4·80.
**Gramatyka Polsko-Francuska,** zł. 1·80
**Polsko-Angielski,** kurs Iszy złr. 1·12, — kurs II-gi złr. 1·80.

### Głosy publiczności.

**LIST OTWARTY.** Wybierając się ze Lwowa do Paryża, nabyłem Pańskiego **„Samouczka Polsko-Francuskiego“** zaleconego mi przez mego przyjaciela. W krótkim stosunkowo czasie nauczyłem się z tego podręcznika po francuzku ez pomocy nauczyciela z wielką łatwością. Obecnie po 10 miesięcznym pobycie w Paryżu zasyłam Panu serdeczne podziękowanie za napisanie i wydanie tak dobrej i praktycznej metody, którą zalecam każdemu zwolennikowi języka francuskiego, pragnącemu się uczyć języka bez pomocy nauczyciela.—**Robert J. Poselt**, art. skrzypek z koncertów **„Mr. Lamoureux“**. Paryż dnia 28. sierpnia 1896 r. rue Berthollet Nr. 21.

**LIST OTWARTY.** Powziąwszy zamiar uczenia się języka niemieckiego, nabyłem w tym celu Pańską metodę p. t. **„Samouczek Polsko-Niemiecki“**, przy pomocy którego zrobiłem znaczne postępy w nauce, pomimo słabej pamięci. Zatem składam Panu serdeczne dzięki za napisanie prawdziwie pożytecznego dzieła dla chcących uczyć się języka niemieckiego bez nauczyciela. — **F. Wiśniewski.** Henryszew, pow. Grodzicki, gub. Warszawska, Król. Pol. dnia 27. maja 1897 r.

### Pogadanka
## o pokarmach roślinnych i o nawozach sztucznych

przez **Dra Emila Godlewskiego**, profesora chemii rolniczej w Uniwersytecie Jagiellońskim. — Nakładem Księgarni ludowej **K. WOJNARA.**

**Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.**

Dziełko to (obejmujące 8 ark. druku) może oddać nieocenione usługi wszystkim rolnikom, tak właścicielom większych posiadłości, jak również i włościanom, napisane jest bowiem niezwykle jasno, zajmująco i przystępnie nawet dla najmniej wykształconych — a mimo to zawiera najnowsze wyniki wiedzy w danym dziale, wiadomo bowiem, że znakomity uczony i badacz należy do najlepszych znawców w tej dziedzinie. — Każdemu rolnikowi może się stokrotnie opłacić mały wydatek na tę nader cenną, pożyteczną i wielce pouczającą książeczkę. 4—4

*Do nabycia w Księgarniach.*

**Skład główny: w Księgarni ludowej K. Wojnara w Krakowie** (Szewska 13).

## JEDYNA PRACOWNIA KATOLICKA
Narzędzi Rolniczych
# Karola Fröhlicha
W NOWYM SĄCZU

**w domu p. Völkra, obok koszar 20 p. p.**

Wyrabia specyalnie PŁUGI ROLNICZE przyjmując za nie gwarancyę, na mocy której wymienia na nowe pługi niedogodne, lub też podejmuje się naprawy takowych **bezpłatnie.**

Posiada również na składzie:
OBORYWACZE, — EKSTEPATORY, BRONY, — WYORYWACZE, — — — PLEWNIKI. —

Przyjmuje wszelkie reperacye narzędzi rolniczych.

**Ceny nader umiarkowane.**

## Dr. JAN SIEDLECKI,
Dyrektor Szpitala powsz. w Nowym Sączu,

mieszka obecnie: **Rynek Nr. 36. dom Wnej P. Szaflarskiej,** — ordynuje rano od **8—9**, popoł. od **3—4.**

**Towarzystwo rolnicze okręgowe w Nowym Sączu** — poleca swój

## Skład Sztucznych Nawozów

przy **Drogueryi T. Kwicińskiego w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska** — w którym sprzedaje **żużle Thomasa, superfosfat, saletrę Chilijską, kainit kałuski i sól bydlęcą** — po cenach w Składzie wywieszonych. 4—4

NAJWYŻSZE ODZNACZENIA NA WYSTAWACH ŚWIATOWYCH

PARYŻ: DYPLOM HONOROWY I ZŁOTY MEDAL

LONDYN: DYPLOM HONOROWY I ZŁOTY MEDAL

otrzymał “SAPOMENTHOL“ wyrobu

## EUGENIUSZA MATULI
### aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya).

Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności, używaną bywa przez PP. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 korona 40 halerzy, za duży 5 koron.**



Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką, wysyła 2 razy dziennie wprost; apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. EUGENIUSZA MATULI, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy. Jest także do nabycia w aptece w Nowym Sączu u R. Jakubowskiego i Filipka.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 hal. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny, w opakowaniu, jak obok rysunek.

**Ostrzega się przed naśladownictwami!**

Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona. 4—20

W PARYŻU I W LONDYNIE W ROKU 1901.

## NAJWIĘKSZY SKŁAD CHRZEŚCIJAŃSKI!!!



### Singera Maszyn do Szycia i Haftu

**czółenkowych, pierścieniowych — tudzież wszelkich najnowszych systemów,**

## R. Pawłowskiego dawniej J. Iwanickiego
**w Krakowie, Rynek główny l. 19.**

Na wypłaty: ręczne od 30 — 65 złr. nożne od 40 — 115 złr.
Gotówką 10% taniej.

**Nauka haftu ozdobnego,**
robót ażurowych, smyrneńskich, mereszek i t. d.
**zupełnie bezpłatnie!**

Cenniki ilustrowane darmo i opłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.